

## *Ciemność*

Żar leje się z nieba. Czuję się, jakby raz za razem ktoś wredny i psotny rzucał we mnie garścią rozżarzonych węgielków. Pot spływa ze mnie niekończącym się strumieniem. Wypiłem już całe hektolitry wody. Ale to nieistotne. Jestem w trakcie najważniejszych wakacji mego życia. W końcu udało mi się zrealizować obietnicę złożoną tak dawno.

– Tak, kochanie, pojedziemy do Budapesztu – powiedziałem do Eweliny dziesięć lat temu, dzień po naszym ślubie. – Obiecuję, że pojedziemy.

– Pokażę ci miejsce, dzięki któremu wciąż żyję – odparła uszczęśliwiona. – Ono dało mi siłę. Pozwoliło mi zrozumieć, że cierpienie, nawet najgorsze, nie trwa wiecznie. Warto było. Wszak potem spotkałam ciebie.

Opowiadała mi wiele razy o wszystkim. O tym, jak uciekła z domu, łąpała jedną pracę za drugą, nie dojadła, brakowało jej na czynsz. O tym, jak desperacko – i jednocześnie bezskutecznie – walczyła o godne życie. O tym, jak w końcu stwierdziła, że nie ma już po co żyć. O tym, jak poszła do sklepu kupić alkohol i żyłki. I w końcu o tym, jak jej wzrok, błądząc po półkach, zatrzymał się na jakimś przypadkowym czasopiśmie podróżniczym. Na okładce było widać Budavári Palota, czyli Zamek Królewski w Budapeszcie.

Ewelina poczuła wtedy, jakby w jej serce wbito mały hak przywiązany do linki. Coś szarpało tą linką i szarpało, coraz mocniej i coraz silniej. To był dziwny, a jednocześnie dobry ból. Odstawiła flaszkę i wybiegła ze sklepu. Już następnego dnia łąpała autostop na Węgry.

Teraz, widząc kompleks zamkowy w pełnej okazałości, rozumiem, dlaczego wywołał w niej tak silne emocje. Tak, widywałem już w swoim życiu piękniejsze budowle, ale ta ma w sobie coś, co nie pozwala pozostać obojętnym. Co to takiego? Czyżby magia? Sączy się ona z każdego załamania murów, z każdego okna, nawet z tej mało oryginalnej wieży zakończonej kopułą o kolorze porannego nieba. Odnoszę wrażenie, że po bruku, pomiędzy rzeszą turystów, krążą duchy zmarłych, zbyt zachwycone tym miejscem, by chcieć stąd odejść. W takich chwilach czuję, że to, co zniknęło na zawsze, naprawdę może powrócić.

Stoję tak i patrzę od niemal godziny. Milczę. Czuję delikatny zapach lawendy – ulubione perfumy Eweliny. Słyszę jej głośny oddech. Ona też nic nie mówi. Idealnej chwili nie warto przerywać banalnymi słowami; źle dobrane słowa są w stanie spłaszczyć wielowymiarowość i sprawić, że radosna feeria barw nagle blednie.

Dookoła przemieszczają się ludzie, czas przesuwa milimetr po milimetrze wskazówki zegara, a ja wciąż nie mam dosyć. Podziwiam. Chłonę wszystkimi zmysłami. Co jakiś czas przypominam sobie, że należy mrugnąć.

W końcu niechętnie wzdycham i odwracam się. Czas się zbierać. Pora odwiedzić jeszcze jedno miejsce tak ważne dla Eweliny. Wyczuwam jej podekscytowanie.

Tak, to Zamek Królewski sprawił, że tu przybyła. Ale nie dzięki niemu wyгнаła mrok ze swego serca, uspokoiła rozszalałe myśli, pozszywała rozszarpaną na strzępki duszę. Uleczył ją inny kawałek Budapesztu.

Pod Wzgórzem Zamkowym rozciąga się rozległy labirynt. Poplątana sieć korytarzy liczy blisko dziesięć kilometrów długości. Część podziemnych alejek jest dostosowana do turystów, więc pod ziemią gości przytłumione światło, by przemieszczanie się nie nastroczało problemów. Ponoć gdzieś między zimnymi murami więziono Drakulę, ale to nieważne. Kto by się przejmował jakimś okrutnikiem, z którego pozostał jedynie proch?

Mnie interesuje tylko jedna ścieżka. Nie wybrałem jej ze względu na urodę, o nie. Trudno ocenić, czy coś jest piękne, jeśli nic nie widać. Otóż tę krótką trasę należy przebyć w kompletnych ciemnościach. Za przewodnika służy kawałek linki lub chłodny mur, o który można oprzeć się dłonią. To właśnie tutaj Ewelina odrodziła się na nowo. Gdy wyłączył się jej zmysł wzroku, gdy tkwiła w samym środku drwiącej czerni, zrozumiała, że jest silniejsza, niż myślała.

– Dopiero w ciemności możesz zobaczyć jasność – powiedziała kiedyś. – Dzięki ciemności możesz w pełni poczuć to, co najdroższe i najważniejsze. Za pomocą ciemności potrafisz odnaleźć własne serce.

Zaraz po zanurzeniu się w całkowity mrok korytarza łapczywie wyciągam rękę. Ale nie po to, by chwycić linkę; sięgam po dłoń Eweliny. Jest ciepła i miękka. Tak cudownie ją czuć. Przysuwam się bliżej. Drugą ręką głaszczę jedwabiste włosy, gładką twarz, długą szyję. Za pomocą palców widzę ukochaną dużo lepiej, niż zrobiłbym to oczami. Odnajduję ślicznie wykrojone usta i zatapiam się w długim, długim pocałunku.

Wolałbym przez resztę życia błądzić po omacku krętymi ścieżkami labiryntu, mając przy sobie Ewelinę, niż nurzać się w blasku słońca i doświadczać miliona barw. Ale niestety nie dano mi wyboru. Nie mogę wiecznie siedzieć w ciemności, mimo że dzięki niej ogrom bólu nieco blaknie, a serce przestaje ciążyć w piersi jak kamień.

Ostatni raz dotykam jej włosów, muskam policzek, zatrzymuję się na wargach. Raz jeszcze zaciągam się wspaniałym zapachem lawendy. Zaczynam płakać. Opieram rękę o zimne, wilgotne mury i idę przed siebie. Po chwili ciemność pozostaje za mną. Widzę światło. Cały drzę. Czuję się taki słaby. A mimo to wewnątrz mnie narasta prawdziwa siła. Ona pozwoli mi przetrwać.

Miałaś rację, Ewelino. Cierpienie, nawet najgorsze, nie trwa wiecznie. Kiedyś poradzę sobie ze wszystkim, nawet z twoją śmiercią. To okrutne, że ktoś tak wspaniały i dobry jak ty musiał odejść tak wcześnie. Nie wiem, jakim cudem wytrzymałem tyle miesięcy bez twojej obecności, ale pora zrozumieć, że ciebie już naprawdę nie ma.

Tak bardzo żałuję, że nie udało nam się odbyć tej podróży razem, że zawsze powstrzymywały mnie cholerne błahostki. Problem z urlopem w pracy, odkładanie pieniędzy na mieszkanie, zwykle zmęczenie... Głupie wymówki, przez które wolałem przez te lata siedzieć na tyłku, niż spełnić obietnicę. Ale cieszę się, że – chociaż późno – jednak tu przybyłem. Dzięki temu mogłem przez moment poczuć, że jesteś obok, nawet jeśli to tylko złudzenie. Potrzebowałem takiego złudzenia, by się pożegnać. Pozszywałem rozszarpaną duszę; co prawda niezbyt idealnie, ale udało się. Teraz muszę zacząć żyć na nowo. Trzymaj kciuki, ukochana.